№ 63.

Środa, dnia 11 sierpnia 1915 roku.

Rok XXX.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.

Pocztą:
Rocznie rb. 5 k. —
półrocz. rb. 2 k. 50
kwartal. rb. 1 k. 25

Numer pojedynczy kop. 5.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.

Nekrologi za wiersz kopiejek 20.

Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.

Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie. prócz niedziel i świat. od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

Orjentacja francuska.

Wiara w Rosję zbyt jest przeciwną polskiej urze i polskim tradycjom, by u nas można ją na go w umysłach zaszczepić, ci zatem, co chcieli hcą zawsze politykę narodu naszego oprzeć na gramie bierności, ku czemu znakomicie służyła ezwa Mikolaja Mikołajewicza, odrazu próbowali ksel wystawiony przezeń zaopatrzyć żyrem anlsko-francuskiem.

Mocarstwa Zachodu tak dużo już uczyniły moarnie dla kredytu Rosji, że moralnie angażować nie chciały, mimo, że ze strony naszych działa- politycznych były bardzo natrętnie ciągnione język.

W braku faktów apelowano tedy do sentymen-, do wiary, do tradycji. Postacie nowoczesnych naterów zachodniego skrzydła koalicji wyolbrzyano i otaczano aureolą. Hodowano na gruncie rszawskim kult króla Alberta, jak gdyby on był szym własnym bohaterem narodowym. Wmawiano ziom, że jak ongi pierwsza republika pod hasłem lkich idei szła we krwi odradzać Europę—tak raz „la grande nation“ niesie wyzwolenie uciśnion narodom, w imię kultury i sprawiedliwości nosi oręż—i nie spocznie aż kulturze i sprawiedości oraz naszym pragnieniom nie stanie się łość.

Jeżeli Rosja nic nie da, to Francja zażąda, glja nie pozwoli i t. d. Mówią to ci sami, którzy ciągu ostatnich lat dziesiątków nietylko zwalczali, wprost wyśmiewali dawną naiwną naszą wiarę Europę wogóle, we Francję w szczególności, dla rych dawni generałowie legjonów byli po prostu emnymi kondotjerami, wyzyskiwanymi przez bruy egoizm i bezbrzeżną pychę Napoleona.

Dawno minęły już czasy, gdy Francja dla Polmiała urok nieprzeparty przez swe tradycje lkich idei, wielkiej sławy, wielkich czynów.

„La grande nation“—bardzo zmalała w naszych ach i to dla różnych powodów. Nie było w Polstronnictwa, któreby w tym lub owym kierunku iej wzory czerpać, na niej swe polityczne naje opierać chciało. Nietyle działały tu zawody, ane ze strony pierwszego czy drugiego cesarstwa, właśnie polityka obecnie trwającej, jeszcze luźnej bliki była tych zawodów przyczyną. Wtedy, gdy stawało francusko-rosyjskie dwuprzymierze, było w oczach wszystkich Polaków skandalicznym aliansem politycznym, który doszczętnie skommitował i ośmieszył francuskie pretensje do odwania nadal jakiejś wzniosłej misji historycznej.

Przymierze republiki z caratem i na tem tle wijany entuzjazm patriotyczny w obu zaprzyionych narodach był poprostu jakąś ofenbawską operetką, obfitującą w epizody nieporównakomiczne.

Car jedzie do Paryża; ministerjum w połowie ocjalistów złożone robi mu uroczyste honory, zaś uprzejmie podaje ręce ludziom, których vno już umieściłby w katordze lub powiesił na bienicy, gdyby im los kazał urodzić się pod zydłami Jego rządów.

Prezydent jedzie do Rosji; muzyka rosyjska marsyljankę, czyli wzywa obywateli na bój prze- krwawym sztandarom tyranji. Słucha tego Car, lcyksiężęta, dwór cały słucha cierpliwie. Wolno ncji w Petersburgu zagładę tyranji głosić, byleby yko pożyczała im pieniądze na dalszą tyranję, na budowę więzień, na ochranę, na uśmierzanie rewolucji, zupełnie podobnej, choć wiele łagodniejszej, niż ta, z której Marsyljanka się datuje. Rewolucjoniści także śpiewać lubili marsyljankę, nie dla gości, tylko na domowy użytek, ale to było „oczeń strogo waspreszczeno“. Złośliwi Polacy podpatrzyli jednak między Rosją i Francją pewne cechy braterstwa: było to w czasach skandalu panamskiego, kiedy jakiś dowcipniś powiedział, że i unas ludzie są, tylko kanału niema, a inny ułożył bardzo ciekawy wierszyk „Niczewo!“, w którym Rosja tłumaczy Francji, że przecież panama jest bardzo pospolitą rzeczą i niema co się za nią wstydzić. Porównanie było jednak dla Francji krzywdzące; gdy w Paryżu wykryto panamę, jej sprawcy, choć byli posłami, poszli do kryminału. Rosja nie znała i nie zna dotąd nietykalności poselskiej, ale nietykalność złodziejska jest tam niewzruszenie obwarowana: kto na nią rękę podniesie, zginąć musi choćby był Stołypinem.

Rozgoryczenie przeciw Francji za jej sojusz z Rosją było w początkach w Polsce tak żywe, że propagowano bojkotowanie występów artystów francuskich na równi z teatrem rosyjskim. Z czasem oswojono się z faktem dokonanym, choć wcale nie budującym.

W ciągu kilkudziesięciu lat trwania aliansu nie zauważono nigdy cienia zbawiennego wpływu Francji na Rosję, na jej politykę, na jej wewnętrzny rozwój i ustrój. Marsyljankę wygrywano w stolicach rosyjskich całkiem nadaremno. Wtedy, gdy carat pławił się we krwi własnych poddanych, ani radykałowie, ani nawet socjaliści francuscy nie podnieśli protestu, szanując prawo aljantki do rządzenia się u siebie, wedle własnego uznania.

Dziś z zimnych popiołów doszczętnego rozczarowania trudno wykrzesać wiarę w interwencję francuską na rzecz Polski i to wtedy, dla Francji kwestją życia i śmierci jest nie osłabienie Rosji, lecz jej wzmocnianie.

Nie Francja nam, lecz my Francji wyrządziliśmy usługę, dając jej na początek wojny naszą bierność i naszą ślepą, na niczem nie opartą wiarę w koalicję i jej szlachetne zamiary względem małych narodów. „Mały naród“ nad Wisłą okazał się znów nawet po szkodzie niezbyt mądrym.

I. M.

„Dziennik narodowy“.

Z SANDOMIERSKIEGO.

Po długich miesiącach martwej ciszy, jaka zawisła nad nami od jesieni, po chwilach represji i bezwładu ducha, w pierwszych dniach maja zaczęły dobiegać echa, wieści, zda się wiatrem niesione, z poszumu pól chwytane, o klęskach wojsk rosyjskich w Galicji, o cofaniu się na całej linji. A potem, w dni parę już pewne wiadomości o przekroczeniu Nidy przez Austrjaków. Co raz głośniejszy huk armat i krwawe łuny na południowym horyzoncie dopowiadały resztę: Rosjanie cofają się i niszczą wszystko za sobą. Strach wstąpił w znękane dusze ludzkie. Co będzie? Co robić mamy? pytano. Jak zabezpieczyć chudobę i życie przed zbliżającą się burzą? Słabi duchem uciekali, i wyszli jak najgorzej na tem, bo w pustych wsiach Rosjanie gospodarowali po swojemu. Odważniejsi zostawali, kopiąc sobie w ziemi doły, jako schroniska przed ogniem i kulami. My czekaliśmy z drżeniem niecierpliwości, wiedząc, że tam w pościgu za uciekającym wrogiem, wraz z armją austrjacką idą nasi. Bohaterska I brygada!

15-go maja zawrzał bój. Rosjanie, którzy z początku mieli się cofnąć za Wisłę, zatrzymali się po uprzedniem zniszczeniu kolei Ostrowiec — Sandomierz, na linji ciągnącej, się od gór Ś-tokrzyskich aż po Wisłę.

Przez 6 tygodni żyliśmy jak w obozie, wśród nieustannego huku armat i okropniejszego jeszcze rzechotania karabinów maszynowych, wśród dymu palących się wsi, z których ewakuowani mieszkańcy tulali się po najbliższej okolicy. Komitet Obywatelski podjął zaraz w pierwszym tygodniu starania około zorganizowania pomocy dla tych ofiar wojny, ale wobec tysięcy nie było wprost możności zaradzić wszystkiemu. Nie brakło też tragedji: Oto troje drobiazgu z Pęchowa, którzy zabłąkali się w ogólnem zamięszaniu. Nie wiedzą gdzie rodzice. Oto starszy jakiś gospodarz, który od szeregu dni szuka swej rodziny daremnie. Są i ofiary bezpośrednich działań wojennych: zabici różni. Ale są też i tacy, którzy korzystając z ogólnego zamętu i przerażenia, radziby coś na tem skorzystać. Rozprzęgły się więzy społeczne, zwierze ludzkie wystawia swe pazury. A wokół pożary, powietrze ciężkie od dymów, przesycone zapachem pogorzelisk i trupią wonią niegrzebanych ciał. Nad horyzontem ruda mgła i błyskawice płomieni. Palą się wszystkie wsie okoliczne: Wolinek, Przepiórów, Włostów, Słoptów, Goźlice, Pęchów, Ossolin i dalej, dalej aż do Koprzywnicy włącznie; wszystko zmienione w zgliszcza i ruiny.

Majestat wojny stanął przed nami w całej ponurej grozie. A tam za tą nieprzebytą ścianą z ognia, krwi i łez ludzkich są nasi. Idą ku nam krok za krokiem, zdobywając orężem każdą piędź ziemi. Tak blizko, zda się krzyknąć, a usłyszą! W lasku Beradzkim, gdzie bój najzawziętszy, gdzie najgęściej padają szrapnele są ich okopy. Wiemy o tem od oficerów rosyjskich, którzy bez ceremonji klną tych „buntowszczykow i ich niebo gienierała“. 6 długich tygodni przeżyliśmy w trwodze o losy bitwy, o losy brygady. Aż nadszedł dzień, w którym Moskale znikli, w pośpiechu opuścili swe stanowiska pod osłoną nocy, a rankiem 23 czerwca już tylko kilka oddziałów konnicy przebiegło przez wioskę, w pół godziny potem weszły pierwsze patrole austrjackie. Oficer prosił o miejsce dla chwilowego spoczynku. Skorzystałam z tego, by go zapytać o Legjonistów: „Die Legioneren? ja sie sind hier, sie haben stark gekämpft, und haben grosse Verlusten „Grosse Verlusten“! Cicho głupie serce, pamiętaj, że w polskiej piersi bijesz. „Sie haben stark gekämpft!“

Patrole przeszły, za niemi armja—i cisza. Cisza, od jakiej ucho odwykło. Cisza złowroga dla niepokojem przejętych serc!

Aż trzeciego dnia rankiem zatętniały kopyta końskie na bruku, zamigotały orły białe na czapkach, a na przeciw wybiegł im z udręczonej piersi krzyk radosny „Nasi, Beliniacy jadą“!

— — — — — — — — — —

Drugi miesiąc dobiega od chwil owych. Burza wojenna posunęła się dalej, nad ziemią Sandomierską zawisł znów pokój, oby już na stałe: Skrzętne ręce biorą się do pracy, by zatrzeć ślady zniszczenia. Gdzieniegdzie zaczynają sią odbudowywać, żniwa idą normalnie, choć z utrudnieniem z powodu braku koni i wozów. I tylko tam w lasku Beradzkim mogiły Herwina i jego towarzyszy są nowem świadectwem bojów polskich i bohaterskiej chwały nowym dowodem, że żyć chcemy swojem własnem życiem i upomnieć się o prawa do tego życia potrafimy!

Obecne warunki nasze już się zaczynają układać normalnie. Władze cywilne dokładają starań, aby nam życie ułatwić i zapobiec drożyźnie. Mamy już węgiel, sól i naftę, sprowadzone przez wydział gospodarczy komendy obwodowej w Sandomiarzu. Miejscowe Stowarzyszenie Spożywcze „Bratnia pomoc“ zakupuje te artykuły od wydziału jako hurtownia. Zapobiega to spekulacjom i normuje ceny. Nawozy sztuczne mają być też dostarczone tą samą drogą. Trudniej jest z niektóremi artykułami spożywczemi, ale zapewne i to się nie długo wyrówna, a że nie są to artykuły pierwszej potrzeby, więc się i obejść jakiś czas można. Ogół też się potrochu otrząsa z bezwładu, w jaki go wtrąciły przeżycia ostatnich tygodni. Słyszałam o projekcie otwarcia w Sandomierzu szkoły 7-o klasowej męskiej na miejsce dawnego gimnazjum i o kilku innych zamiarach. Ludzie zaczynają sią krzątać i myśleć o potrzebach społecznych, a że tych jest, jak zwykle u nas moc, że teraz łatwiejszem będzie mamy nadzieję, ich zaspokojenie, bo nie będzie tych „niezależnych od nas“ przeszkód, które wiązały ręce, więc trza się nam raźno brać do czynu, do pracy, by jaknajprędzej zatrzeć ślady obcej przemocy z oblicza naszej ukochanej Sandomierskiej ziemi.

Prawdzic.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikaty z d. 10 b. m. donoszą: Natarcie na front zachodni Kowna wzrasta, wzięto kilkaset jeńców i 4 armaty. Fortyfikacje Łomży zajęły wojska Scholz'a Linja Bugu na południe Ostrowa dosięgnęła ujścia Narwi do Bugu. Poczynając od 7 b. m. wzięto 10.123 jeńców. Armja księcia Leopolda Bawarskiego znajduje się o 40 kilometr. na wschód od Warszawy. Armja Woyrsch'a w okolicy Żelechowa. Oddział armji Mackensena odrzucił nieprzyjacielskie straże tylne. Ściganie ustępującego z kraju nadwiślańskiego(?) przeciwnika trwa.

Wojska jenerała von Koowersa zajęły przestrzeń na południo-wschód od Żelechowa, w ten sposób łączą się z niemi te części armji arcyksięcia Józefa Ferdynanda, które postępowały w dłuż dolnego Wieprza.

Zakręt Wieprza przy Kocku został także w kilku miejscach przekroczony. W dalszym ciągu na wschód od frontu aż do Bugu wzięli sprzymierzeni szereg okopów czołowych(?)

Na Bugu i Złotej Lipie położenie bez zmian. Pod Czernelicą, na południowym brzegu Dniestru opanowali austryjackie pułki landwerzystów węzeł mostowy, który Rosjanie z silnym oporem do tej pory utrzymywali. Nieprzyjaciel uciekał przez rzekę, zostawiając w naszym ręku 22 oficerów, 2.800 żołnierzy, 6 karabinów maszynowych, dużo wozów i niezliczoną ilość materjałów wojennych.

Włoski teren wojny.

Codzienne walki armatnie na południowo-zachodnim froncie wczoraj też nie ustały. W Sörfisch i nad Pławą dochodziły one chwilami do znacznej gwałtowności. Trzy włoskie ataki na wysuniętą na zachód część wyżyny Doberlo i natarcie nieprzyjaciela (na poł. zachód od Pławy) przy Zagora zostały odparte. Zresztą nie wydarzyło się nic szczególnego.

Zastępca naczelnika sztabu generalnego Feldmarszałek *v. Hoeffer*.

Komitet Obywatelski m. Radomia.

Na posiedzeniach Komitetu 22, 24, 25, 26, 30 lipca i 4 sierpnia r. b. rozpatrywano następujące sprawy:

1) Wybrano na przewodniczącego Komitetu p. Prospera Jarzyńskiego — na drugiego zastępcę przewodniczącego, p. Maksymiljana Skotnickiego.

2) Przyznano 21 pożyczek na ogólną sumę 1895 rb.

3) Przyznano 21 zapomóg na ogólną sumę 183 rb. 50 kop. i bezpłatnych obiadów 263.

4) Za pośrednictwem Sekcji Dobroczynnej i Polskiego Komitetu Sanitarnego dostarczono na koszt Magistratu z tanich kuchen pożywienia dla 950 jeńców i 130 ludzi warty.

5) Powiększono na sierpień budżet ochron o 60 rubli.

6) Ułożono projekt czasowej Rady Miejskiej.

7) Zatwierdzono sprawozdania Sekcji za miesiąc czerwiec.

8) Postanowiono prosić Radomskie Towarzystwo Dobroczynności o zaopiekowanie się Przytułkiem dla starców na Starem-Mieście i przeznaczono na utrzymanie Przytułku konieczną sumę tytułem pożyczki do stu rubli miesięcznie.

Z MIASTA.

Z kroniki żałobnej We wtorek ubiegły złożono na cmentarzu miejscowym zwłoki ś. p. Franciszki z Moszczyńskich Malczewskiej, b. właścicielki Truskolas w Świętokrzyskiem, zmarłej w wieku lat 92.

Z Sekcji Rękodzielniczej Komitetu Obywatelskiego. Wobec drożyzny materjałów łokciowych i przerwania dowozu takowych, kierownicy Sekcji Rękodzielniczej powzięli, za przykładem Warszawy, myśl skupowania po domach prywatnych używanej garderoby w dobrym stanie, której tak wiele znajduje się po naszych szafach. Zakupiona garderoba, po upraniu i zdezynfekowaniu, użytą będzie jako materjał w celu zaopatrzenia w towary taniego sklepu Sekcji z odzieżą kobiecą i dziecinną. Kupno garderoby załatwia delegowana przez Sekcję osoba, opatrzona w odpowiednią legitymację i upoważniona do oceny. Nie wątpimy, że panie nasze, w dobrem zrozumieniu myśli kierowników Sekcji, bez skrupułów spieniężać będą zbyteczną odzież na użytek sekcji, dając w ten sposób możność zarobku wielu pracownicom igły i przyczyniając się jednocześnie do podniesienia swojskiego przemysłu domowego i handlu.

Ze szkół dowiadujemy się, że wszystkie szkoły nasze z końcem wakacji rozpoczną normalną pracę — zatem wszelkie obawy o odroczenie tego terminu i możliwość zmian są zbyteczne.

Ze szkoły handlowej żeńskiej. Rada opiekuńcza szkoły postanowiła zaprosić na Dyrektora Szkoły, na miejsce p. Stefana Sołtyka, mecenasa Józefa Dobrzańskiego, który obowiązek ten przyjął. Trudno nie spostrzedz, że w warunkach obecnych naszego kraju stanowisko kierowników uczelni polskich jest bardzo ważne i wielkie wkłada obowiązki, wybór Rady opiekuńczej, bardzo ze wszelkich względów trafny, znalazł w mieście ogólne uznanie.

Do szpitala św. Kazimierza przywieziono kilkoro dzieci z gm. Odechowskiej ciężko poranionych przy rozkręcaniu znalezionych, a niewybuchniętych bomb ręcznych w okopach rosyjskich. Jedno z dzieci, kilkunastoletni chłopiec zmarł w drodze do szpitala—inne w stanie bardzo ciężkim znajdują się na kuracji.

Z Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej. W niedzielę ubiegłą od godziny 2 po południu zebrały się wszystkie trzy oddziały Straży na placu strażackim, a po zwykłej kontroli przystąpiono do ćwiczeń, wykonywanych sprawnie; szczególniej podobało się ćwiczenie z rozpinaniem płótna, na które z najwyższego okna czatowni spuszczali strażacy dzieci, jak to zdarzać się może w czasie pożaru. Ćwiczenia trwały do godziny 4, poczem przystąpiono do wyborów. Przed wyborami p. o. vice-komendanta p. Szczawiński, dowiedziawszy się, że zamierzają jednomyślnie przez aklamację wybierać go na p. o. komendanta, wystąpił przed frontem i prosił, by go nie wybierano, albowiem ma już za wiele obowiązków, mimo to, jak wykazał wynik wyborów, wszystkie głosy na p. o. komendanta były za p. Szczawińskim. Następnie odbyły się w Straży Ogniowej Ochotniczej Radomskiej doroczne zebranie strażaków czynnych poszczególnych oddziałów Straży w celu dokonania wyborów naczelników w 1 (centralnym) i 3 (Zamłynie) oddziałach, pomocnika w oddziale 2 (Glinice), oraz delegata do Zarządu w oddziale centralnym. Wybrani zostali: p. Roman Szczawiński na naczelnika 1 oddziału, p. Mateusz Tybel na naczelnika 3 oddziału, p. Jan Winczewski na pomocnika naczelnika 2 oddziału, p. Kościelski Aleksander na delega do Zarządu od oddziału 1. Po przeprowadzeniu wyborów w poszczególnych oddziałach odbyło się doroczne Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa. Na przewodniczącego zaproszono p. Izydora Cywińskiego, który ze swej strony zaprosił na asesorów pp. Józefa Pogorzelskiego i Franciszka Bilka, na sekretarza p. Stanisława Książka.—Po przyjęciu sprawozdania za rok 1914 i protokułu Komisji Rewizyjnej dokonano wyborów. Wynik wyborów następujący:—Na członków Zarządu wybrani zostali pp. Tadeusz Przyłęcki i Józef Plenkiewicz; na zastępcę—p. Roman Bielawski; na zastępcę Komendanta z pośród naczelników oddziałowych—Roman Szczawiński; na członków Komisji Rewizyjnej pp. Józef Wojdacki, Kazimierz Grabiński i Wiśniewski Filip: na zastępców pp. Henryk Terech, Władysław Tyzner, Edward Podlewski.

Z Kasy Przemysłowców Radomskich. Dnia 29 b. m. odbędzie się ogólne zebranie reprezentantów w sprawach bardzo ważnych.

Potrzeba tłumaczy. Lud polski znajduje się w nader trudnem i przykrem położeniu o ile przychodzi mu porozumiewać się z władzami lub z wojskowymi, i jeśli nie znajdzie się nikt, umiejący po polsku. Konieczną jest rzeczą, aby byli tłumacze, ułatwiający porozumienie się, gdyż niejednokrotnie wynikają nieporozumienia przykre jedynie tylko z powodu zupełnej nieznajomości niemieckiego języka.

Pożar. Przy ul. Warszawskiej № 15 w koszarach wojskowych z niewiadomych przyczyn wybuchł dziś pożar o g. 2 w nocy. Przybyły wszystkie trzy oddziały Straży Ogniowej Ochotniczej—W koszarach były reszty różnych materjałów palnych. Utrudniona obrona była przez brak wody, gdyż Szpital św. Kazimierza odmówił otwarcia wrot, by z jednej studni z motorem czerpać wodę. Dopiero o g. 8-ej rano po ugaszeniu pożaru otworzono bramę. Straż ogniowa nie rozbiła wrót, pomimo przysługującego prawa, ze względu na chorych. Pomimo ciężkich warunków pożar został umiejscowiony. Spaliło się pół budynku koszar.

Z PRASY WARSZAWSKIEJ.

„Dzień“ Prawdziwą niespodziankę zrobił. nam „Dzień“, który ze zmianą władz w Warszawie wychodzić nie przestał. Obecnie podpisują dzień jako redaktor p. Ludwik Biernacki, a wydawca p. Cz. X. Jankowski. O nowym kierunku „Dnia“ świadczyć mogą następujące zdania, wyjęte a artykulu wstępnego z dnia wczorajszego: ...„Ze zmianą istniałego (?!) rządu, władz, podkreślamy polityczny rachunek ubiegły. Otwiera się natomiast przed nami nowa karta naszych dziejów...“ ...“Pojęcie dobrej służby krajowej nie może mieć różnorakich rozciągłości: zawiera się ono, zawierało i zawierać będzie w kazdych warunkach, w każdem położeniu, w jednym kanonie, który zamknąć można określeniem: trwaj i pracuj!...

...„Nietylko prawo, nietylko otrzymane już wskaźniki władzy, ale rozum polityczny i społeczny dyktuje nam inny system postępowania (w przeciwieństwie do nalepiania odezw. Przyp. red.): rozumną bierność wobec zachodzących wypadków.“

Widzimy, że „Dzień“ poza elastycznością papieru posiada jeszcze większą elastyczność kierunku—prawda—redakcja się zmieniła. Ale jak sobie „Dzień“ wyobraża bierną pracę, którą z miejsca propaguje — zrozumieć nie możemy.

Rosyjanie o opuszczeniu Warszawy

Komunikat urzędowy rosyjski 6 sierpień.

„Wskutek ogólnego położenia strategicznego wojska nasze na zachodzie od Warszawy otrzymały rozkaz cofnięcia się na prawy brzeg Wisły. Podług nadesłanych wiadomości rozkaz ten spełniono. Wojska, które broniły Warszawy, cofnęły się 5 sierpnia o godzinie 5 rano, bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela, na nowo wskazany im front, wysadziwszy za sobą wszystkie mosty na Wiśle„.

Prasa rosyjska. Prasa rosyjska z nietajonem rozdrażnieniem zwraca się przeciw sprzymierzeńcom z powodu upadku Warszawy. Między innemi „Ruskij Inwalid“ wywodzi, że sprzymierzeńcy zachowali się wprost niesłychanie. Obowiązkiem ich było przedsięwziąć, przynajmniej na krótki czas, energiczny atak. Zdołaliby może wówczas zaskoczyć nieprzyjaciela, lub też go usłabić, udałoby im się może nawet wedrzeć na terytorjum nieprzyjacielskie. Front niemiecki na zachodzie to siatka pajęcza, która, przy pewnej dobrej woli, można było przerwać.

Rosyjska Rada Państwa. Po otwarciu piątkowego posiedzenia Rady Państwa w Piotrogrodzie pierwszy zabrał głos hr. Bobryńskij i przemówił mniej więcej w te słowa: „Skoro Warszawa dostała się w ręce wroga, Rada Państwa milczeć nie może. Korzymy się wobec woli Boga i czerpiemy otuchę z przeświadczenia, że ojczyzna zaznała już lat niedoli i że im większy jest ból naszej duszy, tem silniej potęguje się nasze niepokonane pragnienie doprowadzenia wojny do celu. Początkiem zwycięstwa jest duch i niezwyciężona wola ziednoczonej Rosji. Schylamy czoła wobec bólu naszych kolegów. Odwagi bracia! Przecierpcie jeszcze czas jakiś. I dla was nadejdzie dzień zwycięstwa. Opłakujemy utratę stolicy polskiej, siostry Rosji. Ale Rosja nie mówi: żegnaj Warszawo! tylko: Dowidzenia.

„Deut, Lodz. Ztng“

Głos holenderski w sprawie polskiej.

Poważny miesięcznik holenderski ,,De Gido“, wychodzący w Amsterdamie, ogłosił w zeszycie lipcowym dłuższy artykuł, którego autor zastanawia się nad tem, pod jakimi warunkami Niemcy i Austro-Węgry po pogromie Rosji gotoweby były zawrzeć pokój. Wychodzi on z zasady, że miarodajna przy zawarciu pokoju dla Niemiec, jak i dla Austro-Węgier będzie konieczność zabezpieczenia sobie wschodnich granic, że jednakowoż szczególnie dla Niemiec wcielenie wielkich obszarów polskich do organizmu swego, bądź co bądź jednolitego państwa nie będzie rękojmią bezpieczeństwa na wschodzie. Stworzenie Polski, jako państwa niezależnego od Niemiec, byłoby o wiele większą gwarancją spokoju. Nie jest nawet do pomyślenia — czytamy w cytowanym miesięczniku — by usiłowania państw centralnych mogły iść w innym kierunku.

Niemcy są już obecnie w posiadaniu ogromnej części Polski, a według wszelkiego prawdopodobieństwa zagarną jeszcze dalsze jej części po zdobyciu Warszawy. Kiedy wybuchła wojna, poczęła Rosja łudzić Polaków mirażem wspaniałej przyszłości państwowej, ale okazało się, że nie nadaje się ona zupełnie do roli rzeczywistego i uczciwego opiekuna mniejszych narodów słowiańskich. Wystarczy choćby nawet pobieżnie przejrzeć komunikaty i notatki o rządach rosyjskich w czasie inwazji galicyjskiej, by zrozumieć, że państwo, które w chwili tak ważnej dopuszcza się tego rodzaju gwałtów, nie dorosło zupełnie do zadania, które zamierzało urzeczywistnić. Jeżeli niejedno można było zarzucić polityce Niemiec wobec Polaków przed wojną, jeżeli świat bacznie śledził stosunek polsko-niemiecki, a jakoś obojętnie przechodził nad jęczącą pod uciskiem rosyjskim Polską zaboru rosyjskiego, to powód tkwi w tem, że Niemcy są państwem europejskiem, że każdy zna jego język, czyta jego dzienniki, śledzi bacznie jego politykę wewnętrzną, i ponieważ świat do ojczyzny Goethego i Kanta pod względem moralnym, intellektualnym i politycznym inną zupełnie stosuje miarę, niż do mało znanego państwa rosyjskiego, które dla każdego przeciętnego Europejczyka jest jeszcze ciągle ucieleśnieniem azjatyckiego ucisku i kozackiego knuta.

Najpomyślniejszym był stan Polaków w Galicji austrjackiej i państwu austrjackiemu powinna przypaść rola rozwiązania piekącej kwestji polskiej w dobrze zrozumianym interesie własnym. A interes ten idzie równolegle z aspiracjami narodowemi Polaków. Niemcy—oto znamienna końcowa uwaga artykułu—takiemu rozwiązaniu kwestji przeszkód stawiać nie powinni, gdyż rozumieją chyba, jak wielce niebezpiecznym dla nich samych byłby powrót do dawnych tradycji politycznych. (Pol. Kur. Wied.). *ep.*

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Za pozwoleniem cenzury wojennej. Druk „J. K. Trzebiński“-Radom.